

Ekonomiczny Referat do Dyskusji nr 34. Open University, Walton Hall, UK. 2001

Graham Dawson

Rynki i feminizmy

Krytyka feminizmu wolnorynkowego¹

1. Wprowadzenie

W niniejszym artykule mam zamiar przedstawić propozycję krytycznego ujęcia feminizmu wolnorynkowego. Ta szkoła myślenia stoi na stanowisku, że dzięki wolnemu rynkowi, a nie rynkowi regulowanemu ustawodawstwem równościowym, poprawi się sytuacja materialna kobiet i otworzą się przed nimi szersze możliwości. W swoich rozważaniach skupię się przede wszystkim na ostatnich manifestach feminizmu wolnorynkowego, wyłaniających się z tekstów publikowanych przez IEA Health and Welfare Unit, szczególnie w pracy Conway (1998); odwołuję się także do prac Quest (red., 1992 i 1994). Główne założenia tego nurtu myślowego zostały sformułowane przez McIlroy (red., 1991), Kennedy Taylor (1992) i Hoff Summers (1994). Feminizm wolnorynkowy w niebywałym stopniu odwołuje się do zmaskulinizowanego stylu myślenia, którego uosobieniem jest esencjalizm, binarne opozycje oraz pojęcie aktora społecznego jako odseparowanego podmiotu.

Trzy ściśle ze sobą powiązane zasady odnoszące się do rynków, jednostek i państwa stanowią istotę feminizmu wolnorynkowego, którego założenia wyłożyła Conway (1998). Według tej koncepcji wolny lub w niewielkim tylko stopniu regulowany rynek jest najpewniejszą drogą do osiągnięcia równości płci i sprawiedliwości społecznej; kobiety i mężczyźni dokonują wolnego wyboru, decydując się na tradycyjne role płciowe; państwo jest siłą rzeczy lub co do zasady antyrynkowe, a w związku z tym – patrząc z perspektywy feminizmu wolnorynkowego – wrogię równości płci. W niniejszym artykule każdą z tych zasad poddam refleksji krytycznej.

¹Podtytuł pochodzi od redakcji.

Dziękujemy Grahamowi Dawsonowi za uprzejmą zgodę na tłumaczenie i opublikowanie tego tekstu w bibliotece online Think Tanku Feministycznego.

© 2007 Prawa autorskie do polskiego tłumaczenia: Fundacja Imienia Tomka Byry. Ekologia i Sztuka. Wyrażamy zgodę na niekomercyjne wykorzystanie tego tłumaczenia do celów edukacyjnych.

Jest wiele konkurujących ze sobą koncepcji wymiany rynkowej, mających różne implikacje dla twierdzenia, że wolny rynek jest konstytutywnym składnikiem liberalnej neutralności i jako taki stanowi gwarancję równości, uczciwości i sprawiedliwości, nie wyłączając płciowego wymiaru sprawiedliwości. W neoklasycznej ekonomii zakłada się iż konkurencyjna równowaga polega na tym, iż tym, że osiągnięciu korzyści przez podmioty nie towarzyszy zmniejszanie korzyści innych podmiotów. Te zakładane rezultaty mają przemawiać na rzecz konkurencyjnych rynków. Austriacka perspektywa postrzega konkurencję jako proces upowszechniania wiedzy i tworzenia innowacji oraz jako procedurę, która wyklucza przymus z aktywności gospodarczej. Feministyczna interpretacja rynków ujawnia ograniczenia takiego sposobu ich rozumienia. Transakcje rynkowe są czymś więcej niż tylko alokowaniem środków na realizację konkurencyjnych celów; mają swój wkład w społeczne zaopatrzenie gospodarstw domowych. Rynki nie są mechanizmem działającym w izolacji od społeczeństwa, lecz są instytucjami osadzonymi w „strukturach przymusu”, a w związku z tym procesy rynkowe i skutki funkcjonowania rynków jednakowo odzwierciedlają nierównowagę sił. Ta feministyczna interpretacja rynków wskazuje, że nie stanowią one konstytutywnego elementu liberalnej neutralności i nie stoją na straży sprawiedliwej dystrybucji pracy i dochodów, uwzględniającej perspektywę równości płci. O ile samą sprawiedliwość uważa się za cel, do osiągnięcia którego dąży feminizm, o tyle w konsekwencji feminizm wolnorynkowy trudno w zasadzie uznać za szkołę feministycznego myślenia.

Osoby opowiadające się za feminizmem wolnorynkowym mogłyby na to odpowiedzieć, że konkluzja ta zależy od spornej definicji sprawiedliwości, zgodnie z którą warunkiem sprawiedliwych umów społecznych jest to, by wykazywały się one tendencją do równości. Zgodnie z założeniami teorii uprawnień dotyczącej sprawiedliwości dystrybucyjnej procesy i rezultaty konkurujących ze sobą rynków są sprawiedliwe. Na przekór temu stanowisku przytacza się argumenty, że jakkolwiek prawdą jest, iż feminizm wolnorynkowy można ocalić, znajdując podstawy dla jego twierdzeń w odwołującej się do uprawnień teorii sprawiedliwości, to jednak strategia ta odsyła zwolenniczki i zwolenników feminizmu wolnorynkowego do określonej koncepcji podmiotu, w rzeczywistości do posesywnego indywidualisty lub odseparowanego podmiotu². Istnieje obszerna literatura feministyczna, która przedstawia racjonalność, nastawienie na osiągnięcie własnych korzyści i autonomię odseparowanego podmiotu jako charakterystyczne cechy męskiego stylu myślenia. Adekwatne rozumienie podmiotu, jakie się z tym wiąże, podważa głoszone przez feminizm wolnorynkowy twierdzenie jakoby kobiety i mężczyźni mieli wolność wyboru, mogąc swobodnie decydować się na tradycyjne role płciowe. Tym samym wracamy do konkluzji, że feminizm wolnorynkowy nie ma nic wspólnego z feminizmem.

² ang. *seperative self*; proponujemy tłumaczenie jako ‘wyzolowanego *ja*’ i zamiennie ‘odseparowany podmiot’. Pojęcie to wprowadziła England, 1993 w swojej analizie ujęcia podmiotu w ekonomii. (przyp. red.)

Trzecia zasada feminizmu wolnorynkowego głosi, że państwo siłą rzeczy jest wrogiem dążeniu do realizacji własnych interesów poprzez wymianę rynkową, a w związku z tym dla zwolenniczek i zwolenników tej teorii nie sprzyja ono interesom kobiet. Rzeczniczki i rzecznicy feminizmu wolnorynkowego twierdzą ponadto, że państwo i ruchy społeczne takie jak feminizm, które wykorzystują agencje państwowe i opierają się na ustawodawstwie państwowym jako kanałach umożliwiających podejmowanie działań zbiorowych, są wrogiem kapitalizmu. Poglądy te wyraźnie wykazują cechy męskiego stylu myślenia. Postrzeganie rynku i państwa w kategoriach binarnych opozycji i przyjęcie esencjalistycznego podejścia do kapitalizmu, jako siłą rzeczy związanego z wolnym rynkiem, oznacza przyjęcie zmaskulinizowanego myślenia, na ogół podejrzliwie traktowanego przez feministki. Co więcej, argument, na który powołuje się feminizm wolnorynkowy, że ograniczenie działań państwa najlepiej przysłuży się realizacji interesów kobiet, jest dla feministek strategią wysoce wątpliwą. Wydaje się, że także i w tym wypadku feminizm wolnorynkowy okazuje się mało przekonujący jako forma feminizmu.

2. Rynki, płęć i sprawiedliwość

Feminizm wolnorynkowy twierdzi, że wolny rynek sprzyja sprawiedliwej dystrybucji pracy i dochodu uwzględniającej perspektywę równości płci. W tej części rozważań zajmiemy się analizą neoklasycznych, austriackich i feministycznych interpretacji wymiany rynkowej oraz ich implikacji dla twierdzenia, że wolny rynek jest konstytutywnym elementem liberalnej neutralności, a w związku z tym gwarantuje sprawiedliwy podział pracy i dochodu uwzględniający perspektywę równości płci.

Swój wywód rozpocznę od pobieżnego omówienia dwóch interpretacji dystrybucyjnej sprawiedliwości. Libertariańskie rozumienie dystrybucyjnej sprawiedliwości zgodne jest z głoszonym przez feminizm wolnorynkowy twierdzeniem, że procesy wolnorynkowe są sprawiedliwe. Egalitarne rozumienie dystrybucyjnej sprawiedliwości sprzyja feministycznemu celowi osiągnięcia równości płci w pracy i w dochodach, to znaczy uznaje korzyści płynące z wymiany rynkowej. Kolejnym krokiem w naszej analizie jest naszkicowanie feministycznej interpretacji rynków, co pozwoli pokazać ograniczenia neoklasycznych i austriackich sposobów ich rozumienia. Transakcje rynkowe są czymś więcej niż tylko mechanizmem alokowania środków na realizację konkurujących ze sobą celów i czymś więcej niż procedurą odkrywania; mają swój wkład w zabezpieczenie potrzeb gospodarstw domowych. Jako instytucje społeczne zakorzenione w „strukturach przymusu” rynki w jednakowy sposób odzwierciedlają nierównowagę sił zarówno, jeśli chodzi o procesy, które w nich zachodzą, jak i uzyskiwane rezultaty. Z feministycznej interpretacji rynków wynika, że nie są one konstytutywnym elementem liberalnej neutralności i nie stoją na straży sprawiedliwego podziału pracy i dochodów,

który by uwzględniał perspektywę równości płci. Skoro taką sprawiedliwość uważa się za cel feminizmu, to znaczy, że feminizm wolnorynkowy zasadniczo nie jest nurtem feministycznego myślenia. Wprawdzie teoria ta opiera się na egalitarnej teorii dystrybtywnej sprawiedliwości, jednakże alternatywa, zgodnie z którą skutki funkcjonowania wolnego rynku są sprawiedliwe, jest zakorzeniona w zmaskulinizowanej koncepcji podmiotu.

2.1 Wolny rynek oraz libertariańskie i egalitarne teorie dystrybtywnej sprawiedliwości

Na pierwszych kilku stronach *Free-Market Feminism (Feminizm wolnorynkowy)* zaprezentowane zostają argumenty dotyczące rynków i wolnych rynków, z którymi wiąże się esencjalistyczne zdefiniowanie dość spornego terminu. Wolny rynek zostaje przeciwstawiony rynkowi, którego funkcjonowanie ogranicza ustawodawstwo (s. 3), z czego wynika, że wolny rynek to rynek wolny od ingerencji ustawodawstwa, czyli taki, gdzie wpływ czy zakres regulacji prawnych, jest minimalny. Na tym gruncie feminizm wolnorynkowy tworzy opozycję między feministkami wolnorynkowymi a feministkami antyrynkowymi – a nie antywolnorynkowymi. To prześlizgnięcie się od wolnych rynków do rynków jest dość symptomatyczne – pokazuje, w jaki sposób feminizm wolnorynkowy przedkłada jedną analizę rynków nad innymi, przyjmując założenie, że rynek, który jest tylko w minimalnym stopniu regulowany, jest poniekąd rynkiem w większym stopniu, a więc autentyczniej wyrażającym istotę rynku, niż rynek ściśle regulowany. Feminizm wolnorynkowy przedstawia zatem podejście esencjalistyczne do rozumienia rynków.

Jakiemu polemicznemu celowi służy wysuwana teza, że wolny rynek jest idealną czy też najdoskonalszą formą wymiany rynkowej? Udzielając odpowiedzi na to pytanie można wskazać kilka aspektów, ale z pewnością jeden z miejsca budzi zainteresowanie: rola, jaką esencjalistyczna interpretacja wolnego rynku odgrywa w tezie sformułowanej przez feminizm wolnorynkowy głoszący, że wolny rynek jest jedną z „instytucji konstytutywnych dla liberalnej demokracji” (s. 4). W niniejszym artykule będziemy się starali udowodnić, że twierdzenie, jakoby wolny rynek był konstytutywnym elementem demokracji liberalnej, jest jałowe, ponieważ feminizm wolnorynkowy nie przyznaje nawet, że oba te pojęcia – wolny rynek i demokracja liberalna – są zdecydowanie dwuznaczne i nierozwiązywalnie sporne. O ile faktycznie można dostrzec pewne podobieństwo między jedną koncepcją wolnego rynku i jedną interpretacją „liberalno-proceduralnego neutralizmu”, o tyle feminizm wolnorynkowy nierozważnie przedstawia wolny rynek jako konstytutywny element demokracji liberalnej. Niezależnie od tego, jaką przyjmujemy definicję wolnego rynku, będzie ona zgodna jedynie z przedstawionym przez Nozicka libertariańskim ujęciem liberalnej demokracji, a nie – na przykład – z egalitarnym podejściem Rawlsa.

Obraz wolnego rynku jako konstytutywnego składnika liberalnej demokracji być może najlepiej pozwoli zrozumieć koncepcja liberalnej neutralności.

Zadaniem państwa nie jest narzucanie obywatelom obowiązku dążenia do jakiegoś określonego zestawu celów. Państwo powinno raczej pozwolić obywatelom ustalić własne cele i kształtować własne życie; powinno ograniczyć się do ustalenia warunków, które pozwolą każdemu obywatelowi realizować własne cele wedle własnego punktu widzenia – zgodne z prawem innych obywateli do tego, by mogli uczynić to samo.

(P. Jones, 1989, s. 9)

Wydaje mi się, że powyższy cytat celnie oddaje ideę liberalnej neutralności. Chodzi o to, że społeczeństwo charakteryzowane jest przez różnice moralne; jednostki mogą wyznawać jedną z wielu potencjalnie niewspółmiernych koncepcji dobra. Istnieje nierozwiązywalny konflikt wartości dotyczący tego, któremu systemowi wartości instytucje publiczne powinny służyć. Należy zatem ograniczyć aparat przymusu stosowany przez państwo, bowiem działań państwa nie można usprawiedliwić, odwołując się do którejkolwiek z koncepcji dobra, przywołując jakiś określony zestaw ostatecznych celów, co do których wszyscy się zgodzą. Z tych moralnych rozbieżności albo mówiąc inaczej: pluralizmu wynika, że po pierwsze, państwo – podejmując minimum działania – powinno być neutralne wobec obywateli. Po drugie, neutralność stosuje się raczej do procedur, a nie skutków jej działania, bowiem brakuje uzgodnionych kryteriów oceny rezultatów, wysuwa się jedynie przypuszczenie, że procedury faworyzują jakąś określoną koncepcję dobra.

Na pierwszy rzut oka wolny rynek wygląda jak procedura zgłaszania konkurencyjnych roszczeń do rzadkich zasobów w sposób sprawiedliwie traktujący rywalizujących pretendentów - rezultaty zależą od dobrowolnych działań i wyborów osób kupujących i sprzedających, które uczestniczą w rynkowych transakcjach, nie mając przy tym poczucia, że wymiana ta przynosi korzyści obu stronom. Teraz jednak warto przyjrzeć się bliżej zarówno liberalno-proceduralnemu neutralizmowi, jak i wolnemu rynkowi. Dokładniejsza analiza idei neutralnej procedury ujawnia jej dwuznaczność i ograniczenia. Wystarczy rozważyć pobieżnie dwie teorie sprawiedliwości jako metody opracowania podstawowej koncepcji neutralnej procedury dystrybucji dóbr – libertariańską teorię Nozicka, czyli teorię uprawnień oraz egalitarną teorię Rawlsa.

Teoretyczne podstawy utożsamiania wolnego rynku przez feminizm wolnorynkowy z konstytutywnym składnikiem liberalnej demokracji daje sformułowana przez Nozicka koncepcja głosząca, że transfer dóbr na rynku jest archetypową instytucją, która reguluje kwestie związane z dystrybucją w wolnym społeczeństwie (Nozick, 1974). Przyjmijmy, że sprawiedliwość w zakresie posiadania dóbr należy

rozumieć w kategoriach uprawnień do dóbr. Z tego zatem wynika, że o ile aktorzy ekonomiczni są uprawnieni do posiadania początkowego zasobu dóbr, o tyle wszelka redystrybucja tych dóbr, która dokonuje się w drodze dobrowolnej wymiany rynkowej, będzie sprawiedliwa, w tym sensie, że pozostawi aktorom wyłącznie te dobra, do posiadania których są uprawnieni. A co ze sprawiedliwością w nabywaniu pierwotnie posiadanych dóbr? Libertariańska teoria Nozicka przynależy do tradycji, której korzenie sięgają sformułowanej przez Johna Locke'a, siedemnastowiecznego filozofa politycznego, zasady, zgodnie z którą człowiek sprawiedliwie wchodzi w posiadanie zasobów, „łącząc” z nimi swoją pracę. Zatem powstanie teorii uprawnień dotyczącej dystrybucyjnej sprawiedliwości jest przypowieścią o nabywaniu zasobów poprzez pracę, do których nikt wcześniej nie może sobie rościć prawa. W efekcie odwołująca się do uprawnień teoria sprawiedliwości przyjmuje za oczywiste istniejącą alokację praw własności, co poważnie ogranicza próby redystrybucji poprzez działania państwa posiadanych dóbr, które zostały wytworzone w toku wymiany rynkowej.

Dla libertariańskiego teoretyka nieograniczona akumulacja własności prywatnej przez jednego człowieka nie stanowi zagrożenia dla wolności innych jednostek; w związku z tym jest sprawiedliwa, pod warunkiem jednak że dokonywana jest w drodze dobrowolnej wymiany. Inna interpretacja liberalizmu w zakresie dystrybucji dóbr uznaje z kolei, że wolność jednej osoby może być zagrożona, a nawet ograniczona przez władzę przyznaną innej osobie dzięki prywatnej własności ogromnych zasobów. Na przykład John Stuart Mill twierdził, że „*bogaci [...] gdyby nie było prawa ani rządu [...] udałoby się im prawdopodobnie uczynić biednych swoimi niewolnikami*” ([1861], 2005, s. 79). Można to uznać za jedno ze źródeł bardziej egalitarnej interpretacji liberalizmu związanego z Rawlsem (1972). Celem Rawlsa jest usprawiedliwienie w ramach dyskursu liberalnego ekonomicznych instytucji, które „*definiują właściwą dystrybucję korzyści i obciążeń wynikających ze współpracy społecznej*” (s. 4) i *wykazują „tendencję do równości”* (s. 100).

Ulokowanie przez Rawlsa teorii sprawiedliwości w tradycji liberalnej zabezpiecza „zasada równej wolności”, zgodnie z którą „każda osoba ma takie samo prawo do jak najszerszej podstawowej wolności – takiej samej, jaką cieszą się inni ludzie” (s. 60). Pojęcie podstawowych wolności zawiera w sobie ideę praw politycznych jednostki, która zawsze była głównym elementem liberalnej tradycji. Podstawowe wolności Rawls (1972) definiuje zatem jako „(prawo do głosowania i bycia wybieranym na urzędy publiczne) wraz z wolnością słowa i zgromadzeń; wolność sumienia i wolność myśli; wolność osobistą wraz z prawem do posiadania (osobistej) własności; oraz wolność od arbitralnego aresztowania” (s. 61). „Tendencja do równości” w instytucjach ekonomicznych wyraża się w formie „zasady różnicy”, która stanowi, że „*nierówności społeczno-ekonomiczne należy przekształcić w taki sposób, żeby [...] było to z jak największą korzyścią dla osób znajdujących się w najgorszym*

położeniu” (s. 83). Nierówności w dystrybucji „podstawowych dóbr społecznych”, nie wyłączając „władzy i szans, dochodu i majątku” (s. 92), mogą być tolerowane tylko wówczas, jeśli można wykazać, że motywacją do podjęcia produktywnych wysiłków jest chęć poprawy warunków życia najgorzej sytuowanych członków społeczeństwa. Rawls (1972) twierdzi, że „zasada różnicy przedstawia w efekcie zgodę na to, żeby dystrybucję naturalnych talentów traktować jako wspólny majątek i dzielić się korzyściami płynącymi z tej dystrybucji” (s. 100).

Ten sposób myślenia o naturalnych talentach podkreśla główną różnicę między uprawnieniem a egalitarnymi interpretacjami liberalnej teorii sprawiedliwości. Podstawą uprawnienia do „łączenia pracy” z zasobami, jest przekonanie, że aktor ekonomiczny przywłaszcza sobie coś, co do niego nie należy, łącząc z tym to, co już jest jego własnością – swoją pracę w postaci umiejętności, talentów i wysiłku. Najwyraźniej u podstaw tej idei leży założenie, że jednostka jest posiadaczem własnych zdolności (a w związku z tym wszystkiego, co dzięki nim osiągnęła). To założenie, określone przez MacPhersona mianem „indywidualizmu posesywnego” (1962), wiąże się ściśle ze zmaskulinizowanym pojęciem odseparowanego podmiotu (England, 1993). Przeczy temu postulowana przez Rawlsa zgoda na to, by umiejętności i talenty jednostek traktować jako wspólny majątek, który można w związku z tym uznać za potencjalną podstawę feministycznej interpretacji liberalnej teorii dystrybucyjnej sprawiedliwości.

2.2 Wolny rynek w ekonomii neoklasycznej i austriackiej

W pracy *Free Market Feminism* przedstawiono dwa twierdzenia dotyczące wolnych rynków jako domniemanego systemu dystrybucji sprawiedliwości. Po pierwsze, utrzymuje się, że tam, gdzie „płeć nie jest autentyczną kwalifikacją związaną z pracą, dyskryminacja ze względu na płeć kosztami obciąża pracodawców, którzy ją stosują, co stawia ich w niekorzystnej ze względów konkurencyjnych sytuacji wobec tych, którzy tego nie robią” (*Free Market Feminism*, s. 1). Po drugie, w przypadku feminizmu wolnorynkowego celem polityki jest to, żeby kobiety „otrzymywały za swoją pracę tyle, ile jest ona warta dla pracodawców na wolnym rynku” (s. 2). Jaki obraz wolnego rynku wyłania się z tych postulatów? Czy jest on zgodny z jedną czy z obiema liberalnymi teoriami sprawiedliwości? Najwyraźniej, przyjmuje się założenie konkurencyjności wolnych rynków. We współczesnej ekonomii są jednak dwie główne perspektywy teoretyczne dotyczące konkurencji: neoklasyczna analiza konkurencyjnej równowagi i austriacki opis procesu konkurencji.

Wydaje się, że u podstaw obrony wolnych rynków leży założenie, że wymiana rynkowa jest czymś naturalnym i nieszkodliwym, czy też mówiąc inaczej – jest agresywna i egoistyczna, lecz niemniej naturalna i nieszkodliwa. Z tego punktu widzenia wymiana rynkowa jest spontaniczną ekspresją

wyborów dokonywanych przez jednostkę i odgrywa istotną rolę w organizacji życia społecznego. Z pewnością istnieją okoliczności, w których wymiana rynkowa jest bezspornie obopólnie korzystna – to właśnie w takich warunkach wolny rynek może wydawać się idealną, liberalno-demokratyczną instytucją zapewniającą sprawiedliwą dystrybucję dóbr. „*Na pozór mamy do czynienia z przypadkiem włączenia wymiany rynkowej w dowolny system dystrybucji. Albowiem – biorąc pod uwagę wszelką dystrybucję dóbr traktowaną jako sprawiedliwą – jeśli dwie strony przedkładają rezultat bilateralnej wymiany nad status quo, dlaczego by nie pozwolić im na wymianę handlową?*” (Scanlon, 1977, s. 43).

Jak na to pytanie odpowiedziałaby feministka o wolnorynkowym nastawieniu? Dla niej nie istnieje żaden powód, dla którego nie można by pozwolić dwóm stronom zawrzeć transakcji; odpowiedź ta nie budziłaby wątpliwości także i w warunkach nieprzymusowej wymiany bilateralnej z początkowej dystrybucji dóbr, która zgodnie z założeniem powinna być sprawiedliwa. Na początku naszych rozważań stwierdziliśmy, że działanie mechanizmu cenowego generuje nierówności w dochodach oraz że wymiana rynkowa w uprzemysłowionej gospodarce kapitalistycznej przenosi nierówne relacje władzy zakorzenione w strukturach przymusu. W tym miejscu chciałbym postawić pytanie, czy argumentacja stwierdzająca, że wolny rynek jest konstytutywnym elementem liberalnej demokracji, jest równoznaczna z obroną wolnego rynku wobec tych zastrzeżeń. O ile wolny rynek przypomina na pozór system proceduralnej sprawiedliwości w dystrybucji dóbr, o tyle wysunięta przez feminizm wolnorynkowy teza, że jest on instytucją konstytuującą liberalną demokrację, wydaje mi się błędnie rozumieć, na czym polega istota rynków. Pojęcie wolnych rynków można wyjaśnić z pomocą dwóch zasadniczych teorii – neoklasycznej i austriackiej.

2.2.1 Wolny rynek w neoklasycznej ekonomii

Patrząc z perspektywy neoklasycznej ekonomii, idealnie konkurencyjne rynki – charakteryzujące się rzeszami nabywców i sprzedawców, swobodą wejścia i wyjścia, pełną informacją i jednolitą jakością produktu – w pewnych warunkach stanowią skuteczny mechanizm alokowania deficytowych zasobów na realizację różnych, konkurencyjnych celów. Równowaga następuje wtedy, kiedy aktorzy ekonomiczni dokonują konsekwentnych wyborów, tak że wszyscy mogą kupować lub sprzedawać zgodnie z planem w celu maksymalnego zwiększenia indywidualnych korzyści. Implikacje dobrobytu wynikające z równowagi wolnokonkurencyjnej oparte są na założeniu Pareto, który przyjął iż na idealnie konkurencyjnym rynku znajdującym się w stanie równowagi alokacja środków jest efektywna, jeśli przynosi użyteczność jednemu podmiotowi bez zmniejszania użyteczności dla drugiego podmiotu. W gospodarce składającej się w całości z idealnie konkurencyjnych rynków kryteria sformułowane przez Pareto pozwalają zidentyfikować spory zakres efektywnej równowagi rynkowej, ani słowem nie wspominając natomiast o sprawiedliwej czy uczciwej dystrybucji dóbr

związanej z tą równowagą. Gospodarka mogłaby się oprzeć na jednym z wielu rezultatów efektywnej konkurencji, z których każdy odzwierciedla inny początkowy stan zasobów. Cóż można powiedzieć o sprawiedliwej dystrybucji dóbr w tych okolicznościach?

Libertariańska teoria sprawiedliwości przedstawia w efekcie samą wymianę na konkurencyjnym rynku jako instytucjonalną strukturę, która sprawiedliwie rozwiązuje kwestie dystrybucji. Dopóki aktorzy ekonomiczni są uprawnieni do posiadania początkowego zasobu dóbr, dopóty wszelka dystrybucja tych dóbr, która dokonuje się w drodze dobrowolnej wymiany na konkurencyjnych rynkach, pozostawia aktorom dobra, do posiadania których mają prawo. Elementem teorii uprawnień, który prowadzi do tego rezultatu, nie jest ogólna idea liberalno-proceduralnego neutralizmu, będąca także komponentem teorii egalitarnej, ale założenie posesywnego indywidualizmu, który różnicuje te dwie interpretacje dystrybucyjnej sprawiedliwości. Nie ma podstaw, by wierzyć, że idealnie konkurencyjne rynki wykażą „tendencję do równości” w zakresie dystrybucji dóbr, choćby nawet początkowy zasób dóbr i środków był równy. Możliwa jest najdrobniejsza nierówność w dystrybucji dóbr i zasobów związana z tą szczególną równowagą konkurencyjną w gospodarce. Co więcej, w ramach neoklasycznej teorii nie ma możliwości ustalenia początkowej dystrybucji zasobów, co odzwierciedla zgodę na to, by uważać talenty indywidualnych aktorów za wspólne aktywa. Patrząc z neoklasycznej perspektywy, wolny rynek mógłby być instytucją konstytuującą liberalną demokrację w odwołującej się do teorii uprawnień interpretacji sprawiedliwości w dystrybucji dóbr, ale nie w ujęciu egalitarnym. W neoklasycznym rozumieniu wolnego rynku podjęta przez feminizm wolnorynkowy próba utożsamienia wolnego rynku z liberalną demokracją nie przynosi rezultatów.

2.2.2 Wolny rynek w ekonomii austriackiej

Z austriackiego punktu widzenia rynki są procedurą odkrywania, dzięki temu, że łączą wiedzę dotyczącą zasobów z wiedzą na temat popytu konsumpcyjnego – informacje te inaczej pozostałyby ukryte w indywidualnych umysłach. Także i w przypadku austriackiej tradycji rynki są procesem kreatywnym – nie tylko dlatego, że łączą istniejącą wiedzę, ale dlatego, że właściwie tworzą popyt na innowacyjne produkty. W obydwu przypadkach konkurencyjne rynki nigdy nie znajdują się w stanie równowagi. Idea konkurencyjnego procesu jest głównym elementem tradycji austriackiej. Rynki ulegają nieustannym zmianom, gdyż firmy bez przerwy bezpardonowo walczą o konkurencyjne korzyści dzięki działaniom takim jak innowacja (nowe produkty i nowe procesy produkcji) oraz poprawa jakości produktu i reklama (jedno i drugie jest niezgodne z neoklasycznym pojęciem idealnej konkurencji).

Austriacka tradycja oferuje interpretację procesów rynkowych, która wyjaśnia historyczną narrację o roli konsumeryzmu i nowych technologii w przemysłowym kapitalizmie w sposób, który wykracza poza ramy neoklasycznej analizy ekonomicznej. Główne podstawy dynamicznych procesów, odkrycia i kreatywności pogłębiają nasze rozumienie tego, co można by określić jako „klasyczny” argument na rzecz rynku, a mianowicie, że rynek generuje niewyobrażalny materialny dostatek. Idea rynku jako twórczego procesu zawiera w sobie wyobrażenie gospodarki rynkowej jako rogu obfitości, z którego wydobywają się potrzeby i style życia, których istnienia się nie podejrzewało, oraz zasoby służące ich zaspokojeniu. Z rezultatem osiąganym w wyniku nieprzewidywalnego odkrycia i kreatywności ściśle wiąże się przypadkowa natura dystrybuowania przez rynek nagromadzonego dostatku.

Austriackie rozumienie rynków uznaje znaczenie chaosu w gospodarce i życiu społecznym. W idei rynku jako procedury odkrywania i jako procesu twórczego nie ma współmierności, ani pozorów współmierności między wkładem i nagrodą. Fragment wiedzy wprowadzony do gry dzięki procesowi konkurencyjności, albo pojedyncza, błyskotliwa idea opierająca się na otwartej podstawie mogą przynieść fortunę przedsiębiorcom i być fundamentem, na którym powstają handlowe dynastie. Niezmordowany trud podejmowany w cennej ze względów społecznych, lecz nie przynoszącej profitów sprawie przynosi zazwyczaj marne zyski. Rezultaty te są dalekie od egalitarno-liberalnej zasady tolerowania nierówności w dochodach i zamożności, pod warunkiem że maksymalnie poprawią sytuację materialną najgorzej sytuowanych członków społeczeństwa. W dystrybucji dóbr narzuconej przez proces konkurencyjności nie ma tendencji do równości; rodzi to wiele nierówności, które przekraczają miarę tych, które można usprawiedliwić jako sposób zapewnienia możliwie jak największych korzyści najgorzej sytuowanym. W austriackim rozumieniu wolny rynek nie jest zatem instytucją konstytuującą liberalną demokrację. Także i w tym wypadku libertariańska teoria sprawiedliwości nie stawia żadnych przeszkód wejściu wolnego rynku, rozumianemu w kategoriach procesu konkurencyjności, do liberalno-demokratycznego społeczeństwa.

Co do zróżnicowanych rezultatów tych procesów, teoria libertariańska, oparta na pojęciu posesywnego indywidualisty, zwraca uwagę na rolę talentów i zdolności, które ludzie wnoszą na rynek. Jeżeli każdego aktora społecznego uważa się za posiadacza własnych zdolności, to wówczas wszystko, co zdobywa własną pracą, staje się jego prywatną własnością. Sprawiedliwość w dystrybucji dóbr jest zachowana, pod warunkiem że owa prywatna własność przekazywana jest tylko w drodze dobrowolnej wymiany na rynku. Paradoksalne jest odkrycie, że feminizm wolnorynkowy może uwiarygodnić swoją tezę wolnego rynku jako instytucji konstytuującej liberalną demokrację tylko w świetle interpretacji liberalnej demokracji, opierającej się na indywidualizmie posesywnym – wyraźnie zmaskulinizowanym ujęciu interpretacyjnym. Nie sugerujemy bynajmniej, że możliwa jest zmiana feminizmu wolnorynkowego za pomocą niezbitych logicznych argumentów. Jednym z

aspektów zmaskulinizowanego sposobu myślenia charakterystycznego dla feminizmu wolnorynkowego jest założenie, że analiza myśli ekonomicznej i politycznej jest podporządkowana binarnemu – „wszystko albo nic” – stylowi rozumowania. Wydaje się, że przypowieść o nabywaniu przez wyizolowane *ja* zasobów, do których uprzednio nikt sobie nie rościł żadnych praw nie ma siły przekonywania i jest nieadekwatna jako główny komponent feministycznej teorii ekonomiczno-politycznej.

2.3 Feministyczna interpretacja rynków

Dla feminizmu wolnorynkowego wolny rynek jest autonomiczną instytucją, która dominuje wolne społeczeństwo. Patrząc z perspektywy feministycznej, rynki są jedną z tych instytucji społecznych, które wywierają wpływ i same z kolei ulegają wpływom (a) organizacji takich jak gospodarstwa domowe, firmy i państwo oraz (b) dominujących norm kulturowych i politycznych.

Jedną z możliwości wyjaśnienia różnicy między wolnym rynkiem a podejściami feministycznymi jest porównanie odpowiedzi, jakie dają na pytanie: Czym się zajmują rynki? W modelu idealnej konkurencyjności rynki efektywnie alokują zasoby. To, co dzieje się na jednym rynku, ma wpływ na to, co się dzieje na innych rynkach w gospodarce dzięki zmianie relatywnych cen. Niższe ceny przesuwają zasoby z tych rynków, gdzie występuje nadwyżka podaży, w kierunku rynków, gdzie jest niezaspokojony popyt, czego wyrazem są wyższe ceny. Niższe ceny są ponadto mechanizmem, który w całej gospodarce upowszechnia efekty postępu technologicznego. Na przykład masowa produkcja chipów silikonowych ogranicza ich koszty produkcji, a w związku z tym także cenę zbytu i liczbę sprzedanych produktów, wywołując podobne skutki na rynkach komputerów osobistych, kuchenek mikrofalowych i wielu innych artykułów, do produkcji których używa się tych elementów. Dzięki temu konsumenci mogą wydać pieniądze na inne dobra takie jak wino i wypadki weekendowe. Alokowanie zasobów jest bez wątpienia elementem funkcjonowania rynków, z kolei to, czym się rynki zajmują, jest z pewnością ważnym elementem tego, na co przeznaczamy swoje zasoby. Problem nie polega na tym, że ten obraz jest zły, ale że jest niekompletny.

Po pierwsze, założenie, że rynki alokują zasoby, jest przykładem przesadnie abstrakcyjnym, wyodrębniającym rynki z otaczających ich instytucji społecznych, a przez to nie doceniającym w pełni ekonomicznego procesu, w którym odgrywają one rolę. Procesy ekonomiczne wiążą się ze społecznym zabezpieczaniem potrzeb (ang. social provisioning, Boulding, 1986; Nelson, 1996). Zabezpieczanie potrzeb człowieka odwołuje się do „*towarów i procesów niezbędnych dla przeżycia*” (Nelson, 1993, s. 32) i jest szerszym procesem niż wymiana rynkowa. Perspektywa alokacyjna nie uwzględnia w pełni znaczenia działań rynkowych w kontekście komplementarnych instytucji takich

jak rodziny czy gospodarstwa domowe i państwo. Alokowanie zasobów na produkcję dóbr w celu zaspokojenia pragnień konsumenta to zaledwie jeden aspekt sprawy; należy również odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób gospodarstwo domowe – co zwykle oznacza kobiety – wykorzystuje zasoby, żeby zaspokoić potrzeby członków rodziny pozostających na utrzymaniu. Wymiana rynkowa jest tylko jednym z elementów całościowego procesu zabezpieczania potrzeb; w grę wchodzi również: dobrowolna współpraca i planowanie centralne, czyli dary i przymus. Friedman (1978, s. 18) trafnie to ujmując: „*We wszystkich instytucjach są zasadniczo trzy sposoby, dzięki którym mogę skłonić drugą osobę, żeby pomogła mi osiągnąć moje cele: miłość, handel i siła*”. Perspektywa zabezpieczeń społecznych uznaje rolę, jaką odgrywa obdarowywanie i prawnie uzasadnione użycie siły. Co więcej, dzięki temu można dostrzec, że wymiana rynkowa w istocie koliduje z szerszym procesem zabezpieczania potrzeb. Na przykład rynki mogą zapewniać to, czego ludzie chcą, kosztem tego, czego potrzebują – a potrzebują na przykład nie zanieczyszczonego środowiska.

Po drugie, mające swój udział w zabezpieczaniu potrzeb rynki kształtowane są przez otaczające je społeczne struktury i instytucje. Nie można zakładać, że transakcje rynkowe są skutkiem dobrowolnych, indywidualnych wyborów, które są dokonywane dlatego, że obiecują równe korzyści obu stronom już równym pod względem władzy. Przymus, czyli stosowanie siły, nie jest wyłącznie alternatywą czy zewnętrznym uzupełnieniem wymiany rynkowej; funkcjonuje również w obrębie rynków. Nawet jeśli z początku rynek wolny jest od przymusu, działanie mechanizmu cenowego wygeneruje wkrótce nierówności w dochodach, stopniu zamożności, a także we władzy, co leży u podstaw rozwoju nierównego układu sił. Fakt, że konsumenci wolą artykuły jednego producenta niż drugiego, wystarczy, by utorować drogę nierównościom w dochodach, co prowadzi do koncentracji własności aktywów i pojawienia się klas społecznych definiowanych w kategoriach ich stosunku do produkcji. Byłoby jednakże „ekonomicznie” uwierzyć, że istotne społeczne struktury i nierówności opierają się wyłącznie na klasach zdefiniowanych w ten sposób.

W przemysłowych gospodarkach kapitalistycznych rynki przekazują nierówne relacje władzy wynikające z czterech odrębnych społecznych „struktur przymusu” (ang. structures of constraint, Folbre, 1994, s. 17 i s. 53-60). Marksistowska krytyka kapitalizmu słusznie odrzuca model indywidualnego wyboru na wolnym rynku, ale z kolei skupia się zbyt wąsko na klasie jako jedynym wymiarze konfliktu społecznego i własności środków produkcji jako pojedynczej cesze definiującej klasę dominującą. Potrzebne jest bardziej kompleksowe ujęcie konfliktu społecznego, żeby dostrzec rolę, jaką odgrywają struktury przymusu związane z patriarchatem. Folbre (1994) proponuje, by określenie „patriarchat” rozumieć „jako połączenie struktur przymusu opartych na płci społeczno-kulturowej, wieku i preferencjach seksualnych” (s. 59).

Owe struktury oparte na klasie, płci społeczno-kulturowej i preferencjach seksualnych umożliwiają zbudowanie osobistych tożsamości, a zarazem nakładają nań ograniczenia. W związku z tym jednostek nie można traktować jako źródeł bezwarunkowo autonomicznych pragnień i dobrowolnych wyborów. W przypadku rynku pracy skutkiem jest to, że ludzie wchodzą nań z różnymi ograniczeniami. Wolnorynkowy *backlash* polega na założeniu, że formalna równość szans oraz działanie wolnego rynku są wystarczającą gwarancją zatrudnienia, co dzieje się na podstawie zdolności do podjęcia pracy. Zasada ta nie uznaje jednak sposobów oddziaływania struktur przymusu zarówno na pracodawców, jak i osoby poszukujące pracy. Szanse zatrudnienia są odzwierciedleniem społecznie skonstruowanych wyobrażeń pracodawców co do rodzaju ludzi, których chcieliby zatrudnić, nawet jeśli udaje im się „*nie zakwestionować liberalnego modelu jednostki – którym implicite jest dorosły mężczyzna nieobciążony obowiązkami związanymi z opieką nad innymi*” (Sayer, 1995, s. 128). Ideologia wolnego rynku ukrywa wpływ struktur przymusu pod postacią fikcji, zgodnie z którą transakcje przeprowadzane na rynku pracy to interesy ubijane przez wolne i równe jednostki. Nie mając nic wspólnego ze zdominowaniem społeczeństwa, wolny rynek jest wehikułem, który transmituje skutki nierównego układu sił wynikającego z pogrupowania ludzi według klasy, płci, rasy i preferencji seksualnych.

Zgodnie z egalitarną teorią sprawiedliwości, która jest pokrewna feministycznej etyce, wolnego rynku – niezależnie od tego, czy interpretuje się go w kategoriach neoklasycznych czy austriackich – nie można traktować jako neutralnej procedury dostarczania rozwiązań w kwestiach dystrybucji, w tym podziału dochodu i pracy ze względu na płeć. Można by przytoczyć argumenty na rzecz uznania tego za sprawiedliwy proces, o ile sprawiedliwość rozumie się w kategoriach libertariańskich, lecz tego typu argumentacja wydaje się opierać na zmaskulinizowanym wyobrażeniu wyizolowanego *ja*.

3. Od wyizolowanych *ja* do istot społecznych

O ile jasne jest, że feminizm jest płodną i różnorodną szkołą myślenia, o tyle równie zrozumiałe jest, że nie wszystko można uznać za myśl feministyczną. O doktrynie takiej jak feminizm wolnorynkowy, która do tego stopnia opiera się na zmaskulinizowanych ideach i stylach myślenia, można słusznie pomyśleć, że wykroczyła poza ramy feministycznych rozważań. W części trzeciej niniejszego artykułu przytoczymy argumentację na poparcie tej tezy, wykazując, że feminizm wolnorynkowy opiera się na zmaskulinizowanej koncepcji wyizolowanego *ja* [odseparowanego podmiotu].

Wolne rynki w niewystarczający sposób wyjaśniają, a w jeszcze mniejszym stopniu uzasadniają istniejącą zdeterminowaną przez relacje płci organizację zatrudnienia, podział pracy i dystrybucję dochodu. W obecnym kontekście polemicznym nie trzeba tego właściwie udowadniać, ponieważ

feminizm wolnorynkowy wychodzi z założenia, że tak właśnie jest. Feministki będące zwolenniczkami wolnego rynku bezustannie odwołują się do różnic biologicznych między kobietami i mężczyznami, w szczególności do różnic między ich motywacjami i preferencjami, próbując usprawiedliwić w ten sposób podział pracy ze względu na płeć i wynikające stąd nierówności w pracy poza domem (na przykład Conway, 1998, s. 6, s. 19 i nast.; Wilson, 1994, s. 59-71; Levine, 1994, s. 72-86). Dla feministek wolnorynkowych atrakcyjność wolnych rynków, rozumiana jako przybliżanie się do idealnie konkurencyjnych rynków neoklasycznej analizy ekonomicznej, wiąże się z ich neutralnością, z tym, że funkcjonują jako kanały różnicowania początkowego stanu zasobów. Czy feministki wolnorynkowe niezależnie od okoliczności byłyby zwolenniczkami wolnych rynków, czy też opowiadają się za nimi tylko dlatego, że są one przekąźnikiem i wzmacniaczem istniejących nierówności, które rodzą się nie na skutek działania wolnych rynków, lecz powstają w szczególnych warunkach historycznych i instytucjonalnych?

3.1 Ograniczenia wyboru

Feministki wolnorynkowe utrzymują, że tradycyjne role płciowe są kwestią wolnego wyboru lub przynajmniej są swobodnie przyswajane. Istnieje pewne napięcie między tą tezą a założeniem, że tradycyjne role płciowe są produktem wrodzonych – a w istocie naturalnych – biologicznych właściwości. Problem nie polega na tym, że tradycyjne role płciowe mogą być albo kwestią „wolnego” wyboru albo kwestią biologii, bowiem ani jedna, ani druga opcja może nie być prawdziwa; nie ma nic niespójnego w twierdzeniu, że wybór może być ograniczony lub przymusowy, choć nie zdeterminowany przez czynniki biologiczne. Trudność ze stanowiskiem feminizmu wolnorynkowego polega raczej na niezmiennym kwalifikowaniu wchodzenia w tradycyjne role płciowe jako kwestii „wolnego” wyboru lub zgody, co albo zwalnia z obowiązku wyjaśnienia ich, albo przypisuje role płciowe biologicznemu uwarunkowaniu. Czy wybór lub zgoda na tradycyjną rolę płciową jest w ogóle decyzją świadomą, przemyślaną czy rozważną? Być może w takie role wchodzi się nie mając w ogóle świadomości, że jest jakiś wybór w tej kwestii.

Feministki wolnorynkowe wydają się przyjmować za rzecz oczywistą, że model racjonalnego wyboru ma ogólne zastosowanie także poza sferą ekonomiczną, dzięki czemu można wyjaśnić każdy aspekt ludzkiego życia. Przyjmuje się zatem za oczywiste, że podstawą ludzkich działań jest racjonalna kalkulacja pozwalająca maksymalnie zwiększyć własne korzyści. Na przykład zwolenniczki i zwolennicy wolnego rynku wielokrotnie posługiwali się silną retoryką ograniczenia: „[...] czy ograniczanie wolnego rynku jest najlepszym czy też jedynym sposobem wyeliminowania wszystkich istniejących form dyskryminacji [...]” (Conway, 1998, s. 7-80) i „[...] czy ograniczenie rynku jest albo konieczne albo pożądane, by wykorzystać tę dyskryminację kobiet [...]” (Conway, 1998, s. 6). Nie

należy ograniczać ani tłumić indywidualnych działań na rynkach i w innych sferach życia, chyba że jak najmniej gdy potencjalnie są destruktywne dla dobra wspólnego. Charakterystyczne dla feminizmu wolnorynkowego odwoływanie się do retoryki ograniczenia jest zatem wyrazem założenia, że ludzkie działania w ogóle, a w szczególności wymiana rynkowa czy zawieranie umów, wynikają z fundamentalnie egoistycznych motywów.

Nacisk, jaki feministki wolnorynkowe kładą na wolność wyboru – traktując ją niemal jako uniwersalny fakt życiowy, a nie ideał kształtujący zasady organizacji politycznej – oznacza odmowę uznania warunków, w jakich żyje większość kobiet – i mężczyzn – nie będących rewolucjonistkami ani prorokiniami nowych form życia społecznego. Nawet jeśli jednostka dobrowolnie decyduje się na tradycyjny styl życia, jej wybór może być wyrazem niewiedzy, że istnieją jakieś alternatywy, poczucia bezpieczeństwa, jakie daje namiastka, czy ograniczeń wynikających z niskich oczekiwań. Na przykład „żebrak w rozpaczliwym położeniu, niepewny swego losu bezrolny robotnik, zdominowana gospodyni domowa, zahartowani bezrobotni czy skrajnie wyczerpani kulisi – oni wszyscy mogą znajdować przyjemność w drobnych miłosiernych uczynkach, tłumiąc dotkliwe cierpienie, by móc dalej walczyć o przetrwanie” (Sen, 1987, s. 45).

Za uniwersalnym wyborem, którego obraz nakreślił feminizm wolnorynkowy, kryje się koncepcja jednostki jako odseparowanego podmiotu (England, 1993). Model racjonalnego wyboru, którym posługuje się neoklasyczna ekonomia, wychodzi z założenia, że konsumenckie gusta lub preferencje są egzogenne – model ich nie wyjaśnia, to raczej one umożliwiają jego wyjaśnienie. Zakłada się, że gusta albo są kwestią wolnego wyboru albo są zdeterminowane biologicznie lub psychologicznie. W neoklasycznym ujęciu rynków gusta konsumenckie są suwerenne w tym sensie, że mają moc objaśnienia tego modelu i nie ulegają przypadkowemu wpływowi, który zeń emanuje. England (1993) twierdzi, że taki sposób postrzegania ekonomicznej motywacji jest aspektem „odseparowanego podmiotu” – podstawowego założenia współczesnej filozofii politycznej, które zostało zakwestionowane przez teoretyczki feministyczne. Jeśli te niezsocjalizowane jednostki zastąpimy podmiotem, który dostrzega uleganie wpływom społecznym i zdolność odczuwania empatii, staje się wówczas zrozumiałe, że gusta konsumenckie są endogeniczne w tym sensie, że są częściowo wytworem interakcji zachodzących na rynku. Także i w tym wypadku rynki należy postrzegać jako wehikuł transmitujący wpływy społeczne; gusta konsumenckie kształtują się pod wpływem reklamy i rywalizacji.

Jednym ze sposobów rozpoznania tych efektów, bez jednoczesnego przedstawiania konsumentów jako ofiar ulegających modzie, jest przeanalizowanie racjonalnego wyboru jako przemyślanego wyboru. *„Zachęca nas to do postawienia pytania, w jaki sposób ludzie definiują i realizują swoje pragnienia, a*

jednocześnie pozwala uniknąć ukrytej dychotomii między tym, co racjonalne, a tym, co nieracjonalne” (Folbre, 1994, s. 28). Nie chodzi o to, by odmówić wyborom realności, lecz by spróbować zrozumieć, w jaki sposób konstytuowane są cele, które kierują dokonywanym wyborem. Celem jest również wyjaśnienie istoty indywidualizacji, czyli procesu stawania się jednostką poprzez formułowanie celów dzięki przemyśleniu reguł, norm i instytucji dominujących w określonym kontekście społecznym. Być może nieadekwatność odseparowanego podmiotu [wyzolowanego *ja*] jest najbardziej widoczna w tym, że wypiera się ono konieczności indywidualizacji, wychodząc z założenia, że indywidualność jest fundamentem, a nie celem ludzkiego życia. Na przykład Thomas Hobbes dowodził, że warunkiem zrozumienia społeczeństwa jest rozpoczęcie swojej refleksji od „*ludzi, tak jakby zrodzili się z ziemi i nagle, niczym grzyby, osiągnęli pełną dojrzałość bez tych wszystkich form wzajemnego zaangażowania*” (cyt. za Lukes, 1973, s. 119).

Innym sposobem uświadomienia sobie, na czym polega esencjalistyczna istota feminizmu wolnorynkowego, jest rozważenie idei samej wymiany rynkowej, czyli zawierania umów. Dla feminizmu wolnorynkowego istnieje jedna podstawowa, czyli paradygmatyczna interpretacja zawierania umów, która postrzega kontraktowanie przede wszystkim jako kwestię racjonalnego kalkulowania własnych korzyści.

3.2 Umowy, kontekst i kultura

Zawieranie umów nie jest z zasady czy siłą rzeczy nastawione na osiągnięcie własnych korzyści i nie dotyczy – w zasadzie, ani siłą rzeczy – maksymalnego zwiększenia użyteczności. Nie ma jakiejś czystszej czy zasadniczej formy kontraktowania, jakkolwiek już z samej definicji wynika, że zawieranie umów ma charakter interesowny, co następnie można by zastosować w specyficznych kulturowych kontekstach, zyskując dzięki temu różne dodatkowe warstwy znaczeń. Wydaje się, że w przypadku feminizmu wolnorynkowego mamy do czynienia z konstrukcją idealnego typu kontraktowania – czysto racjonalnego i nastawionego na osiągnięcie własnych korzyści, wyróżniającego się spośród specyficznych, kulturowych form wymiany. Konsekwencją takiego punktu widzenia jest przedstawianie tych form wymiany jako niedoskonałego przybliżania się do istoty kontraktowania, przedzierania się przez kolejne warstwy społecznych znaczeń ku zrozumiałemu wizerunkowi prawdziwego, archetypowego modelu zawierania umów. Mimo to wydaje mi się, że przez cały czas mamy do czynienia ze specyficznymi, kulturowymi formami oryginalnej wymiany oraz modelem racjonalnego wyboru, będącego ich abstrakcją.

Czym są te specyficzne, kulturowe formy kontraktowania, owe społecznie zakorzenione tryby wymiany? Jakie ogólne kategorie należałoby wskazać oprócz kalkulowania własnych korzyści,

charakterystyczne dla modelu racjonalnego wyboru? Ogólną koncepcję wymiany można rozszerzyć o dwie dodatkowe kategorie. Po pierwsze, akt wymiany lub szereg takich aktów może być raczej skutkiem ekspresyjności, a nie racjonalności, przy czym racjonalność działania polega nie na tym, że kalkuluje się ją tak, by była jak najbardziej efektywnym sposobem realizacji wybranego celu, lecz by wyrażała tożsamość dwóch aktorów poprzez ich wierność zasadzie czy określoneemu stylowi życia. Po drugie, istnieje wymiana darów, rozumiana jako obowiązek odwzajemnienia się osoby obdarowanej – w jakiś bardziej proporcjonalny sposób na bardziej odpowiednich warunkach. Zawieranie umowy nie musi być siłą rzeczy interesowne i w zasadzie nie chodzi w tym o maksymalizację użyteczności.

W kategoriach filozoficznych jest to w dużej mierze zarówno stanowisko późnego Wittgensteina, jak i ujęcie ilustrujące typowo feministyczne skoncentrowanie się na społecznym usytuowaniu wiedzy. Na potwierdzenie tych słów trudno wskazać jakąś zasadniczą (interesowną i maksymalizującą) formę kontraktowania – w tym wypadku mamy raczej do czynienia z najrozmaitszymi trybami zawierania umów, które należy rozpatrywać w kontekście form życia społecznego oraz zasad i wartości je stanowiących. Propozycję tę prawdopodobnie najlepiej zinterpretować jako deklarację, że feminizm w ogóle nie zgadza się na oderwanie ludzkiej wiedzy od jej społecznego usytuowania, jak i odrzuca „wyzolowane *ja*”, czyli niezsocjalizowanego, racjonalnego aktora społecznego. Podejście to jest bliskie stanowisku zajmowanemu pod koniec życia przez Wittgensteina, który głosił, że nie dowiemy się, co znaczy jakieś zdanie, dopóki nie poznamy kontekstu, w jakim zostało wypowiedziane; jako zdekontekstualizowany ciąg słów zdanie mogłoby przyjąć któryś z wielu sensów; kontekst wskazuje, jakim aktem mowy jest wypowiedziane zdanie – na przykład jakie stwierdzenie służy wygłoszeniu określonej konstatacji. Proponuję podobną tezę: nie zrozumiemy w pełni społecznego znaczenia kontraktu czy aktu wymiany, dopóki nie przeanalizujemy go na tyle, aż poznamy kontekst, w którym doszło do zawarcia umowy. Zawierając kontrakt, można się zatem kierować mieszanymi motywami – można mieć znacznie więcej powodów, można się kierować nie tylko chęcią zmaksymalizowania indywidualnych pożytków, zaś motywację tę zrozumieć można wyłącznie w specyficznym, kulturowym kontekście, opartym częściowo na wartościach innych niż kalkulowanie własnych korzyści. Wydaje się zatem – wbrew stanowisku feminizmu wolnorynkowego – że nie ma żadnej istotnej czy adekwatnej, odkontekstualizowanej koncepcji kontraktowania, która zawsze i wszędzie postrzega zawieranie umów w kategoriach interesowności i maksymalizacji.

3.3 Stosunki społeczne na rynkach

Skupienie się feminizmu wolnorynkowego na rynkach kryje w sobie szereg założeń dotyczących natury stosunków społecznych, charakterystycznych dla takich rynków. Nacisk położony na wolność wyboru – na przykład w stwierdzeniu, że społeczno-kulturowe role płciowe są kwestią wolnego

wyboru albo przyswojenia ich sobie – oznacza, że możliwość wyjścia z tych ról stanowi ochronę przed ich nieznośną opresyjnością. Dalsze wchodzenie w określoną rolę wiąże się z zadowoleniem z tej sytuacji. Nacisk położony na wybór i wyjście z roli jest naturalną reakcją na niezadowolenie z danej roli, odwraca uwagę od możliwości i szansy wynegocjowania reformy instytucji społecznych kształtujących społeczno-kulturowe role płciowe. „Wybór” i „wyjście” są określeniami, które w analizie rynków zyskują rezonans już u swej genezy. Dominacja tych kategorii w myśli feminizmu wolnorynkowego wskazuje zatem także na to, że zmiana instytucjonalna – jako rezultat negocjacji i legislacji – jest siłą rzeczy antyrynkowa. Same rynki natomiast są instytucjami społecznymi, które są kształtowane – a w gruncie rzeczy konstytuowane jako rynki, którymi w istocie są – dzięki głosowi i instytucjonalnemu przeprojektowaniu na skutek krytyki.

Pojęcia „wyjścia” i „głosu” do ekonomii i polityki wprowadził Hirschman (1970). Jego zdaniem wyjście jest typowe dla sfery gospodarczej; na przykład sytuację, kiedy klient przestaje kupować u jednego dostawcy i zwraca się do innego albo po prostu przestaje kupować określony produkt, można uznać za skorzystanie z wolności wyjścia z rynku. W analizie ekonomicznej wyjście jest typowym terminem neoklasycznym. Klienci albo wychodzą z rynku albo nie – wyjście jest wyrazem postawy „wszystko albo nic”, nie jest zamazanym pojęciem. Jest bezosobowe w tym sensie, że nie wymaga bezpośredniego komunikowania się określonego nabywcy z określonym sprzedawcą. Wyjście z rynku wielu klientów już samo w sobie jest sygnałem dla dostawcy; może skłonić do podjęcia wysiłków na rzecz poprawy jakości czy konkurencyjności cen, bowiem gorsza jakość i niekonkurencyjna cena wywołałyby u klientów niezadowolenie. Poprawa jest zatem niezamierzoną konsekwencją podjętych przez klientów decyzji w sprawie wyjścia z rynku; jako mechanizm naprawczy wyjście jest niewidzialną ręką rynku.

Według Hirschmana (1970) głos jest charakterystyczny dla sfery polityki. Głos przybiera najróżniejsze postaci – począwszy od nieformalnych, nieustrukturyzowanych incydentów zgłaszania pretensji czy protestu, a skończywszy na zinstytucjonalizowanych formach działaniach, takich jak negocjacje między grupą interesów a rządem. Korzystanie z głosu nie jest wyrazem postawy „wszystko albo nic” czy kwestią binarną, ale polega na stopniowaniu w tym sensie, że na ogół wiąże się z kompromisem, bowiem żadna ze stron nie dostaje wszystkiego, czego pierwotnie chciała. Poprawa działania w reakcji na posłużenie się głosem nie jest mechanizmem niewidzialnej ręki, lecz zamierzonym skutkiem.

Wyjście i głos mogą wchodzić ze sobą w interakcje w ramach tej samej instytucji. Na przykład groźba wyjścia może skutecznie posłużyć się głosem. Sytuacja ta może zaistnieć na rynku, choć nie w przypadku idealnie konkurencyjnego rynku z neoklasycznej ekonomii. Wydaje się, że jest ograniczony zakres możliwości wyjścia z wolnych rynków, takimi jakimi postrzegają je feministki o nastawieniu

wolnorynkowym. Wolny lub tylko w minimalnym stopniu regulowany rynek mógłby zaangażować głos w najróżniejszych formach – od skarg począwszy, na uczestnictwie w planowaniu produktu skończywszy. Innymi słowy, wolny rynek może w zasadzie być rynkiem klientów (Okun, 1981), na którym gorliwość, z jaką firmy zabiegają o wielokrotną wygraną w biznesie, umożliwia klientom skorzystanie z własnego głosu. Na wolnym rynku nie ma jednak w ogóle możliwości posłużenia się głosem za pośrednictwem procesu politycznego. Ze względu na określony sposób korzystania z głosu i narzucanie ram regulacyjnych, rynek oddala się od wolnorynkowego paradygmatu.

W konsekwencji społeczne wartości i relacje, których wyrazem jest państwo lub instytucje publiczne, są wyłączone z procesu kształtowania rynków. Na przykład niektóre dobra, takie jak opieka przedszkolna, mogą być dostarczane w drodze wymiany rynkowej, ale po cenie poniżej kosztów, ponieważ dostęp do tej usługi powinien być szerszy, niż byłoby to w sytuacji, gdyby klienci musieli płacić jej pełne koszty. Regulacje rynku pracy mogą odzwierciedlać zobowiązanie do postępowania według zasady wspólnego dobra albo poczucie społecznej czy grupowej solidarności. Ustawodawstwo antydyskryminacyjne i dotyczące równej płacy oraz działań pozytywnych – krytykowane przez feminizm wolnorynkowy – podpada pod tę kategorię. Rynki nie są wolne, bowiem rynkowe procesy i rezultaty są produktem mechanizmów niewidzialnej ręki, działających w ramach regulacji kształtowanych pod wpływem nacisków politycznych i kompromisów; wyjście funkcjonuje w świecie stworzonym przez głos.

Ta część rozważań miała na celu omówienie dwóch kwestii: po pierwsze, ujawnić centralne usytuowanie odseparowanego podmiotu w strukturze feminizmu wolnorynkowego, a w związku z tym jego oparcie się na zmaskulinizowanym pojęciu podmiotu. Po drugie, wskazać – z bardziej wyrazistego feministycznego punktu widzenia – ograniczenia odseparowanego podmiotu: role społeczne nie zawsze są kwestią wolnego wyboru, zawieranie kontraktu nie wynika wyłącznie z nastawienia na osiągnięcie własnych korzyści, zaś relacje rynkowe mogą dotyczyć - siłą rzeczy - skorzystania ze społecznie interaktywnego głosu.

4. Wolny rynek i różne odmiany kapitalizmu

Jaki jest najbardziej niezawodny sposób zagwarantowania kobietom równych szans, co pozwoliłoby im podjąć aktywność ekonomiczną poza domem? Jak najlepiej zapewnić kobietom równą płacę za pracę porównywalnej wartości? Być może paradoksem jest proponowanie okrężnej drogi jako najlepszej metody osiągnięcia tych celów, lecz tak właśnie uważają feministki o nastawieniu wolnorynkowym: zgodnie z tym punktem widzenia warunkiem zapewnienia równych szans lub równej płacy jest uwolnienie rynku pracy od regulacji państwowych, co jest zadaniem z dziedziny

legislacji, którego – jak się wydaje – żaden rząd na świecie nie chce się podjąć. Nawet wtedy kobiety musiałyby czekać; wolny rynek tylko w dłuższej perspektywie „zawiera wrodzony, samonaprawczy mechanizm, który ma eliminować bezpodstawną dyskryminację ze względu na płeć” (Conway, 1998, s. 20). Czy feminizm wolnorynkowy naprawdę stanowi tak nieatrakcyjne podstawy tworzenia polityki? W czwartej części rozważań wykażemy, że tak jest w istocie. W tym kontekście esencjalizm feminizmu wolnorynkowego – polegający na redukowaniu rynków do wolnego rynku i utożsamieniu wolnego rynku z kapitalizmem – budzi zasadnicze wątpliwości.

Na pierwszych stronach *Free Market Feminism* wolny rynek zostaje utożsamiony z kapitalizmem. Według feminizmu wolnorynkowego niemal wszystkie odmiany feminizmu są „antykapalistyczne w tonie i intencjach”, w związku z czym można je określić jako feminizm antyrynkowy, podczas gdy jedynie feminizm wolnorynkowy „nie jest wrogi wolnemu rynkowi” (s. 3-4). Później w rozprawie jest mowa o tym, że upadek komunizmu zmusił feministki do „ponownej oceny swego – na ogół wrogiego – nastawienia do rynku” (s. 45). Jednakże upadek komunizmu uzmysłowił również konieczność prześledzenia rozwoju kapitalizmu, to znaczy uznania różnych jego odmian. Nie ma jednego modelu kapitalizmu – kapitalizm oparty na minimalnych regulacjach lub wolnych rynkach nie jest w większym stopniu kapitalistyczny niż taki model kapitalizmu, w którym rynki są regulowane w najróżniejszy sposób ustawodawstwem i normami kulturowymi. Feminizm wolnorynkowy wymaga uprzywilejowania jednego modelu kapitalizmu wobec pozostałych oraz esencjalistycznego podejścia do rozumienia współczesnych kapitalizmów.

Chodzi o to, czy jesteśmy przygotowani do opuszczenia dziewiętnastowiecznego państwa leseferystycznego i wejścia w epokę liberalnego socjalizmu, który dla mnie oznacza system, w którym możemy działać jako zorganizowana społeczność w celu osiągnięcia wspólnych celów i promowania sprawiedliwości społecznej, respektując jednocześnie i chroniąc jednostkę.

(Keynes, 1939)

W słowach tych zawierają się główne zasady dwóch politycznych tradycji – liberalizmu i socjalizmu – które wywarły wpływ na rozwój różnych form współczesnego kapitalizmu. Wielu socjalistów zaakceptowałoby słowa Keynesa o „zorganizowanej społeczności działającej w celu osiągnięcia wspólnych celów i promującej sprawiedliwość społeczną” jako definicję społeczeństwa socjalistycznego. Niektórzy chcieliby zastąpić sprawiedliwość społeczną równością, albo równą dystrybucją dochodu, majątku i władzy, podczas gdy feministki chciałyby rozszerzyć równość dystrybucji, tak by w pojęciu tym zawierała się również dystrybucja szans w płatnym zatrudnieniu i pokrewne kwestie, dotyczące relacji władzy między płciami. Wszyscy jednak zgodziliby się z tym, że

ważniejsze jest budowanie kolektywnych instytucji niż indywidualna wolność. Dla kontrastu, główną ideą klasycznego liberalizmu jest wiara w nienaruszalność indywidualnej wolności; z wyjątkiem niewielkiej liczby specyficznych i ograniczonych projektów społeczność powinna trzymać się z boku i pozwolić każdej jednostce na jak największą wolność – wolność myśli, słowa i religii, ale także – jak podkreślał Keynes – wolność „własności i przedsiębiorczości”.

Keynes zaproponował kompromis między tymi dwiema politycznymi tradycjami klasycznego liberalizmu i socjalizmu – równowagę kolektywnych celów i sprawiedliwości społecznej wobec indywidualnej wolności w postaci nowej filozofii politycznej liberalnego socjalizmu, a właściwie filozofii nowej formy kapitalizmu. Od czasów rewolucji zapoczątkowanej przez Keynesa pytania: „*Jaki kapitalizm? Jak klasyczne, liberalne i socjalistyczne zasady można połączyć w kapitalizmie socjaldemokratycznym?*” były równie ważne dla programu politycznego jak pytanie: „*Kapitalizm czy socjalizm?*”. Ponieważ alternatywą dla kapitalizmu przestała być centralnie planowana gospodarka socjalistyczna, debata o różnych formach kapitalizmu jest jedyną, która ma znaczenie. W tej sytuacji jest naprawdę zaskakujące, że feminizm wolnorynkowy przedstawia pozostałe formy feminizmu, które opowiadają się za różnym ustawodawstwem równych szans i innymi formami państwowych interwencji i regulacji – jako realizujące antykapitalistyczną agendę. Nie chodzi o to, by wypierać się tego, iż niektóre feministki faktycznie mają antykapitalistyczne nastawienie, ale o to, by zdecydowanie stwierdzić, że środki służące promowaniu sprawiedliwości społecznej w kwestiach związanych z równouprawnieniem, tak jak i w innych dziedzinach, nie mają w zasadzie antykapitalistycznego charakteru. Wydaje się, że feminizm wolnorynkowy w fałszywym świetle przedstawia nie tylko inne feministki, ale całą debatę dotyczącą ewolucji „dziewiętnastowiecznego, indywidualistycznego” kapitalizmu we współczesne zróżnicowane formy kapitalizmu i perspektywy wyłonienia się postkapitalistycznej gospodarki.

Kapitalizm można konceptualizować na wiele różnych sposobów: terminy „atlantycki”, „anglosaski”, „pluralistyczny” i „niekorporacyjny” powszechnie stosuje się do opisu bardziej indywidualistycznego, interwencjonistycznego czy klasycznie liberalnego spektrum, podczas gdy przymiotniki „reński”, „korporacyjny” i „partnerski” określają bardziej kolektywistyczny kapitalizm. W indywidualistycznym kapitalizmie rynki pracy są znacznie mniej regulowane niż w kapitalizmie kolektywistycznym; prawa pracownicze to prawa pracowników do kontynuowania zatrudnienia w tej samej firmie. W gospodarkach, w których rynki pracy są w niewielkim stopniu regulowane, występuje tendencja do tego, by system finansowy opierał się na rynku, to znaczy przedsiębiorstwa muszą na giełdzie poszukiwać większości potrzebnych im na inwestycje funduszy. Natomiast w gospodarkach, w których rynki pracy są bardziej rygorystycznie regulowane, system finansowy opiera się na ogół na systemie bankowości, to znaczy banki – jako długofalowi i w większości istotni udziałowcy w wielu

firmach – zapewniają w formie długoterminowych pożyczek większą część funduszy potrzebnych na inwestycje. W związku z tym zarówno w przypadku rynków pracy, jak i rynków finansowych zachowanie aktorów prawdopodobnie będzie bliższe nastawieniu na osiągnięcie własnych korzyści i zmaksymalizowaniu modelu racjonalnego wyboru w indywidualistycznym, a nie kolektywistycznym kapitalizmie. Sytuacja ta odzwierciedla różny społeczny i instytucjonalny kontekst tych dwóch typów kapitalizmu. Tak samo jest w przypadku poszanowania instytucji dla zawarcia ekonomicznego konsensusu. Równowaga między wysokością i uwarunkowaniem wydatków na zasiłki socjalne, edukację i szkolenia z jednej strony, a stopami podatkowymi z drugiej jest ostatecznym elementem wzoru.

Różnorodność modeli uczestnictwa kobiet w płatnym zatrudnieniu poza domem jest szczególnie adekwatną ilustracją różnych odmian kapitalizmu występujących w jednym regionie, a mianowicie w Unii Europejskiej (Hatt, 2000). Można wyróżnić trzy ogólne modele. Po pierwsze, w Unii Europejskiej w krajach południowych lub mających łaćńskie korzenie i w Irlandii wczesne podejmowanie pracy zawodowej przez kobiety jest normą, przy czym udział kobiet w płatnym zatrudnieniu zmniejsza się po zawarciu małżeństwa lub urodzeniu dziecka. Z braku rozwiniętego systemu państwa opiekuńczego istotny jest udział kobiet w wykonywaniu nieodpłatnej pracy w domu związanej z opieką. Po drugie, model pracy zawodowej z przerwami występuje w Wielkiej Brytanii, Holandii i Niemczech. W przypadku wielu kobiet udział w płatnym zatrudnieniu zostaje przerwany lub ogranicza się do pracy w niepełnym wymiarze godzin, gdy dzieci są małe. Powrót do pełnoetatowego, płatnego zatrudnienia wiąże się często z zawodową degradacją i zmniejszeniem w dłuższej perspektywie zarobków i emerytur. Po trzecie, w Danii i Szwecji mamy do czynienia z kontynuowaniem zatrudnienia, przy czym związana z wiekiem ekonomiczna aktywność kobiet jest podobna do aktywności ekonomicznej mężczyzn, co odzwierciedla fakt, że to raczej państwo opiekuńcze, a nie wolny rynek, umożliwia kobietom bardziej skutecznie niż gdzie indziej łączyć obowiązki związane z opieką z płatną pracą zawodową.

Feminizm wolnorynkowy przedstawia wolny rynek jako niezależny od jakiegokolwiek kontekstu instytucjonalnego. Tak jakby feministki o nastawieniu wolnorynkowym postrzegały wolny rynek jako diament, który wpisuje swe uniwersalne przesłanie dotyczące racjonalnego wyboru i nastawienia na osiągnięcie własnych korzyści w bardziej miękką tkanę społeczną. Jest jednak zrozumiałe, że instytucje, w obrębie których działają aktorzy ekonomiczni, różnią się istotnie w gospodarkach kapitalistycznych. Rynki wywierają wpływ na otaczające je społeczeństwo, ale są również kształtowane przez ramy prawne, struktury instytucjonalne oraz normy i kulturę społeczeństwa. Te różnice widoczne w różnych gospodarkach kapitalistycznych umożliwiają feministkom zabieganie o ustawodawstwo równych szans, prowadzenie kampanii na rzecz równej płacy za pracę równej

wartości itp., co jest elementem procesu konstruowania jednego typu gospodarki kapitalistycznej z innych odmian. Twierdzenie przedstawione w *Free Market Feminism*, zgodnie z którym feministki faworyzujące państwowe regulacje rynku pracy są antyrynkowe i antykapitalistyczne, jest zatem bezpodstawne. Przyjmuje się je na podstawie fałszywej dychotomii między pro- i antykapitalistycznym nastawieniem, co odzwierciedla esencjalistyczne przekonanie, że jedyną autentyczną formą gospodarki kapitalistycznej jest gospodarka wolnorynkowa.

5. Wnioski końcowe

Na końcu poprzedniej części rozważań wyraziliśmy przekonanie, że feministki wolnorynkowe mają dość osobliwą strategię zapewnienia równych szans kobietom, tak by mogły uczestniczyć w aktywności ekonomicznej poza domem i otrzymywać równą płacę za pracę porównywalnej wartości. Cele te zostaną osiągnięte dopiero w wyniku długofalowego procesu tworzenia wolnych lub minimalnie regulowanych rynków poprzez gospodarkę – dopiero wtedy rynki te osiągną dłuższą równowagę. Prawdopodobieństwo skuteczności tej strategii opiera się jedynie na założeniu, że wolny rynek całkowicie uniemożliwia instytucjom społecznym oddziaływanie na rynkowe procesy i rezultaty, a mimo to stosuje wobec nich potężną siłę, która doprowadzi do zmiany. Feministki o nastawieniu wolnorynkowym faktycznie tak właśnie postrzegają wolny rynek – większa część tego artykułu miała na celu przeanalizowanie i przedstawienie krytycznej refleksji na temat takiego postrzegania rynków.

Przede wszystkim postawiliśmy tezę – sprzeczną z twierdzeniem wysuwany przez feministki wolnorynkowe – że pojęcie wolnego rynku nie ma nic wspólnego z istotą samego rynku, a w związku z tym nie może być instytucją konstytuującą liberalną demokrację. Bardziej klarowne rozumienie rynków i liberalnych systemów dystrybucyjnej sprawiedliwości dostrzega ich różnorodność i brak ich autentycznej istotnej natury. Po drugie, twierdzenie wolnorynkowego feminizmu, że tradycyjne role płciowe są kwestią wolnego wyboru lub że zostają swobodnie przyswojone, zostało odrzucone z podobnych względów, okazało się bowiem, iż zakłada koncepcję aktora ludzkiego jako odseparowanego podmiotu i ludzkiej motywacji jako nastawionej w zasadzie na osiągnięcie własnych korzyści. Także i w tym wypadku argumentacja przytaczana przez feministki wolnorynkowe zmierza do uprzywilejowania jednej określonej kategorii motywów i zaprzeczenia, iż ludzkie wybory są bardziej złożone. Po trzecie, sformułowanie przez feministki wolnorynkowe tezy głoszącej, że działania państwa i ustawodawstwo mają siłę rzeczy antyrynkowej i antykapitalistyczny charakter, została zakwestionowana. Także i w tym wypadku stanowisko to zależy od podejścia esencjalistycznego, w którym przyjmuje się za rzecz oczywistą, że kapitalizm można określać wyłącznie w kategoriach dominacji wolnych rynków. Różne formy kapitalizmu można wyodrębnić na

podstawie tego, że na funkcjonowanie rynków oddziałują rozmaite instytucje społeczne, obejmujące ramy prawne, regulacje i normy kulturowe.

Intrygujący jest fakt, że wspólnym elementem tych trzech głównych zasad feminizmu wolnorynkowego są esencjalistyczne założenia i zależność od binarnych opozycji, (a nie nakładanie się podobieństw i różnic), oraz założycielska koncepcji odseparowane podmiotu. Elementy te są charakterystyczne zarówno dla zmaskulinizowanych stylów myślenia, jak i gospodarki wolnorynkowej w szczególności, w związku z czym wydaje się wątpliwe, czy feminizm wolnorynkowy można uznać za spójny system teoretyczny.

przekład Agnieszka Grzybek

Bibliografia

- K. Boulding, *What went wrong with economics?*, [w:] „American Economist”, 1986, nr 30, s. 5-12.
- D. Conway, *Free-Market Feminism*, IEA Health and Welfare Unit, London 1986.
- G. Dawson, S. Hatt, *Market, State and Feminism: The Economics of Feminist Policy*, Edward Elgar, Aldershot 2000.
- G. Dworkin, G. Bermant, P. Brown (red.), *Markets and Morals*, Hemisphere, Washington 1977.
- P. England, *The Separative Self: Androcentric Bias in Neoclassical Assumptions*, [w:] M. Ferber, J. A. Nelson (red.), *Beyond Economic Man: Feminist Theory and Economics*, University of Chicago Press, Chicago 1993.
- M. Ferber, J. A. Nelson (red.), *Beyond Economic Man: Feminist Theory and Economics*, University of Chicago Press, Chicago 1993.
- N. Folbre, *Who pays for the kids? Gender and the structures of constraint*, Routledge, London 1994.
- D. Friedman, *Mechanizmy wolności. Przewodnik po prawdziwym kapitalizmie*, Instytut Liberalno-Konserwatywny, Lublin 2001.
- P. Jones, *The Neutral State*, [w:] R. Goodin, A. Reev (red.), *Liberal Neutrality*, Routledge, London 1989.
- S. Hatt, *Women's employment and the European Union*, [w:] G. Dawson, S. Hatt, *Market, State and Feminism: The Economics of Feminist Policy*, Edward Elgar, Aldershot 2000.
- A. O. Hirschman, *Exit, Voice and Loyalty: Responses to Decline in Firms, Organizations and States*, Harvard University Press, Cambridge 1970.
- C. Hoff Sommers, *Who Stole Feminism? How Women Have Betrayed Women*, Simon and Schuster, New York 1994.

- Kennedy-Taylor (a), *Reclaiming the Mainstream: Individualist Feminism Rediscovered*, Prometheus Books, Buffalo 1992.
- Kennedy-Taylor (b), *Women, Capitalism and Welfare*, [w:] C. Quest (red.), *Equal Opportunities: A Feminist Fallacy*, IEA Health and Welfare Unit, London 1992.
- J. M. Keynes, *New Statesman*, 1939.
- M. Levine, *Women, Work, Biology and Justice*, [w:] C. Quest (red.), *Equal Opportunities: A Feminist Fallacy*, IEA Health and Welfare Unit, London 1992.
- S. Lukes, *Methodological Individualism Reconsidered*, [w:] A. Ryan (red.), *The Philosophy of Social Explanation*, Oxford University Press, Oxford 1973.
- C. B. MacPherson, *The Political Theory of Possesive Individualism: Hobbes to Locke*, Clarendon Press, Oxford 1962.
- W. McIlroy (red.), *Freedom, Feminism and the State: An Overview of Individualist Feminism*, Holmes and Meier, New York 1991.
- J. S. Mill, *Utylitaryzm. O wolności*, tłum. Maria Ossowska, Amelia Kurlandzka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.
- J. A. Nelson, *The Study of Choice or the Study of Provisioning? Gender and the Definition of Economics*, [w:] M. Ferber, J. A. Nelson (red.), *Beyond Economic Man: Feminist Theory and Economics*, University of Chicago Press, Chicago 1993.
- J. A. Nelson, *Feminism, objectivity and economics*, Routledge, London 1996.
- R. Nozick, *Anarchia, państwo, utopia*, tłum. P. Maciejko, M. Szczubiałka, Warszawa 1999.
- A. Okun, *Prices and Quantities: A Macroeconomic Analysis*, Basil Blackwell, Oxford 1981.
- C. Quest (red.), *Equal Opportunities: A Feminist Fallacy*, IEA Health and Welfare Unit, London 1992.
- C. Quest (red.), *Liberating women... From Modern Feminism*, IEA Health and Welfare Unit, London 1994.
- J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, tłum. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Warszawa 1994.
- A. Ryan (red.), *The Philosophy of Social Explanation*, Oxford University Press, Oxford 1973.
- A. Sayer, *Radical Political Economy: a critique*, Basil Blackwell, Oxford 1995.
- T. Scanlon, *Liberty, Contract and Contribution*, [w:] G. Dworkin, G. Bermant, P. Brown (red.), *Markets and Morals*, Hemisphere, Washington 1977.
- A. Sen, *On Ethics and Economics*, Basil Blackwell, Oxford 1987.
- M. Warnock (red.), *Utilitarianism: John Stuart Mill*, Fontana, London 1962.
- G. Wilson, *Biology, Sex Roles and Work*, C. Quest (red.), *Liberating women... From Modern Feminism*, IEA Health and Welfare Unit, London 1994.